Dział szarad i rozrywek umysłowych.

POD REDAKCJA VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 31.

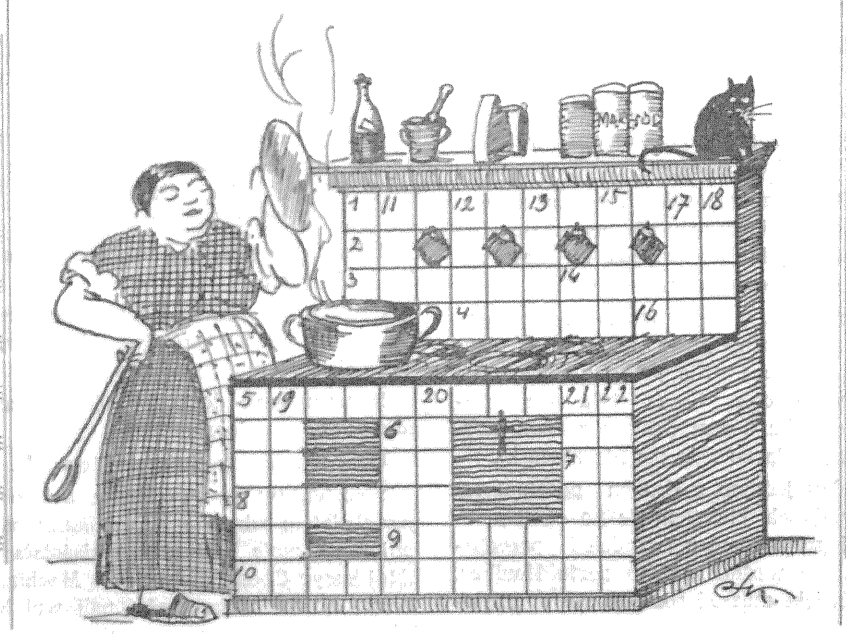

Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1. Tytuł urzędnika w dawnej Polsce. 2. Nazwa karty w grze. 3. Inaczej trafika. 4. Pełna ilość kart (wspak). 16. Ciało lotne. 5. Człowiek żyjący w prawnem rozdzieleniu współżycia. 6. Zaimek wskazujący (wspak). 7. Pierwsza sylaba dwusylab. wyrazu. 8. Choroba skórna. 9. Nauka matematyczna. 10. Przedsiębiorca.

Pionowo:

1. Ciało chemiczne. 5. Inaczej okolica w określeniu. 6. Pod'azd (wspak). 11. Zygzaki. 2. Dwie pierwsze sylaby trójsylabowego wyrażenia określającego człowieka silnego (wspak). 13. Rodzaj gazu. 14. Wykrzyknik. 15. Metalowy sznur. 17. Drąg żaglowy poprzeczny na maszcie. 18. Potrawa mięsna. 19. Naśladowca idei genjalnych przodków. 20. Upadłośc (wspak). 21. Brzmienie (wspak). 22. Lichy utwór (wspak).

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżykowego Nr. 31 nadesłane do d. 13 lutego 1926 roku redakcja „Łodzi w ilustracji" przeznacza jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego" pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych"

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego" za uprzedniem wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 7 „Łodzi w ilustracji".

Rozwiązanie krzyżówki № 30.

Wyrazy w zadaniu krzyżykowem Nr, 30 były następujące:

Poziomo:

Ty. Reforma. Nektar. Ziele Omen. Pa. Koc. Arena Alarm. Mowa Bona. Oho. To. Gotyk.

Pionowo:

Tokio Fez. Metry. Malec. Arenda. Paka, Pora. Cela. Nowa. Aron. Tom. Boj, Gers. Ohm. To.

Ogólna ilość rozwiązań:

Trafnych 1205, złych 642.

Nagrody padły na następujące osoby:

Z Kwapiszewski.
R, Zaratkiewicz.
K. Limańska.
S. Staniszewski.
J. Kamieński.

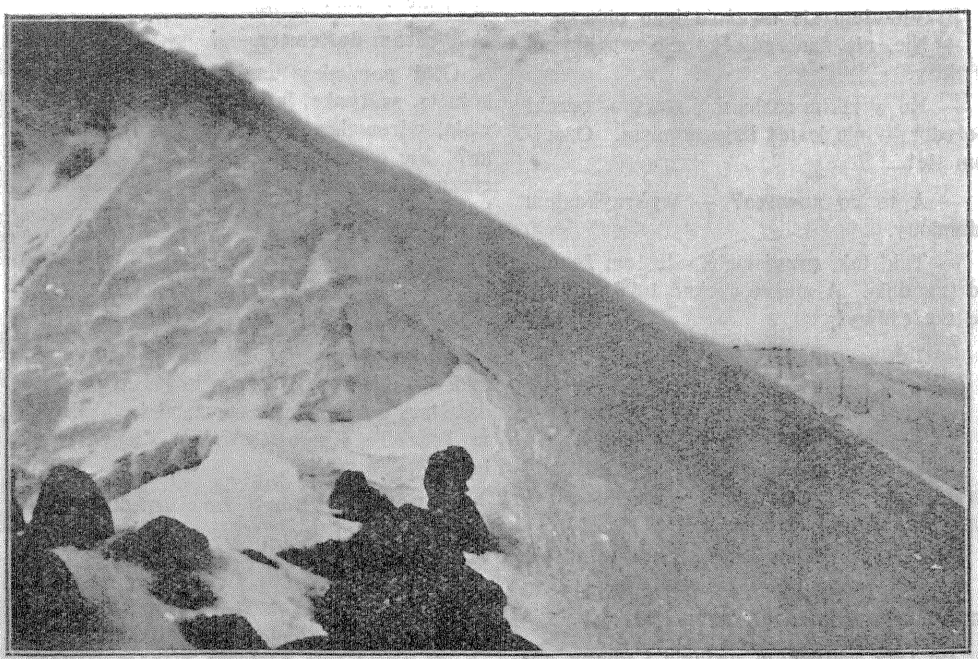

Brzeg krateru Kibo (główny wierzchołek) na przełęczy Joanesa.

Redaktor: Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni: „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 14 lutego 1926 roku. Nr. 7.

Szermierka w Łodzi.

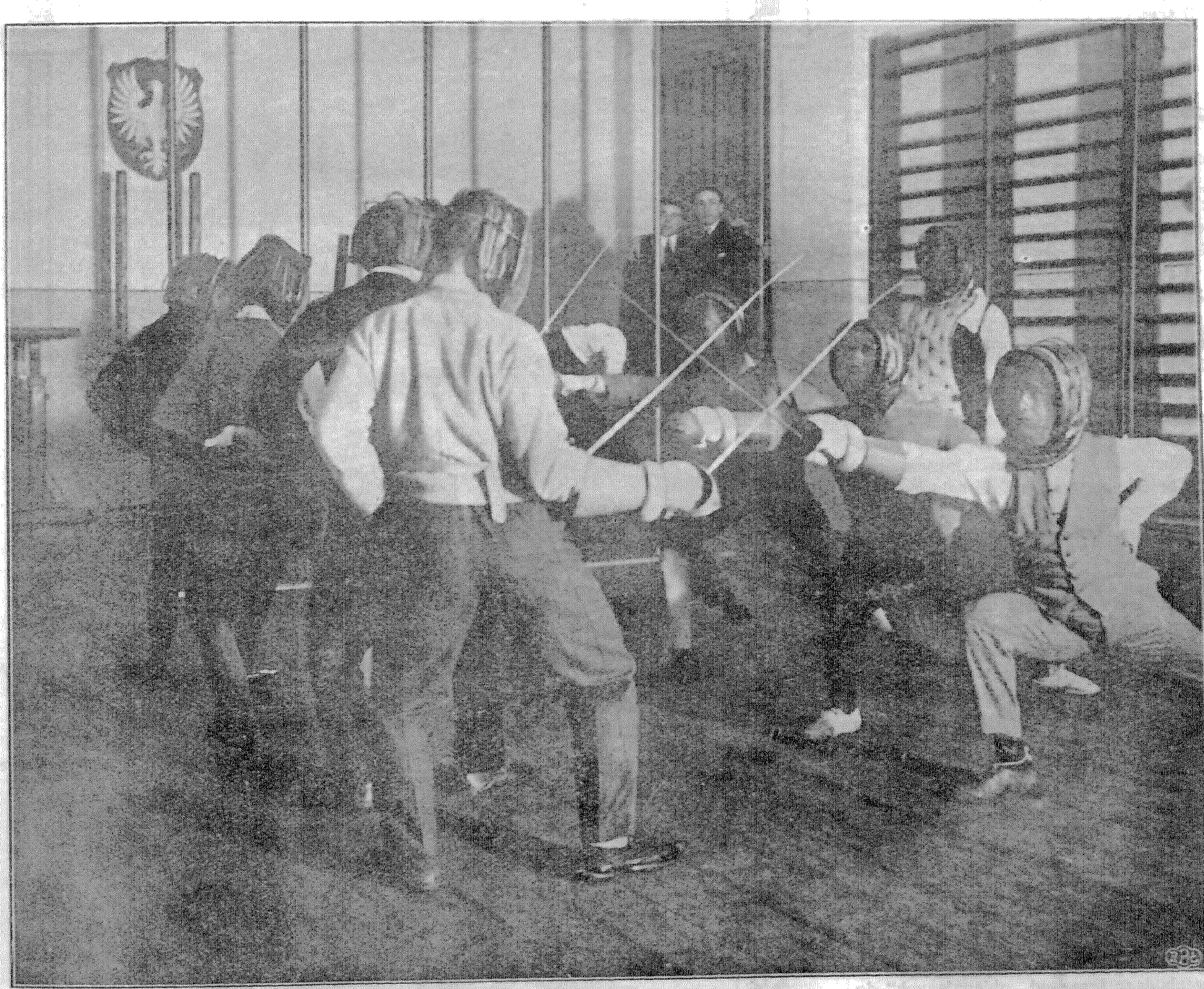

Uczniowie gimnazjum państwowego im. Kopernika podczas ćwiczeń w sali szkolnej.

Teatralja.

„Cherubin z piekła“. — Jarkowska w Warszawie. — Pomnikowe dzieło. — „Złoto“.

Warszawski Teatr Letni wystawił w tych dniach oryginalną premjerę Juljusza Germana p. t. „Cherubin z piekła“. Niestety, jak się to często z „oryginalnemi“ sztukami zdarza — premjera ta zrobiła jeneralną klapę. W taki to sposób potraktowała „Cherubina“ zarówno publiczność, jak krytyka, odmawiając sztuce p. Germana poważniejszych walorów scenicznych. Ckliwa, pretensjonalna pseudo-poetyckość, ciążąca fatalnie na najświeższej twórczości tego autora, uczyniła z „Cherubina“ widowisko nudne i nieinteresujące o charakterze do zdefinjowania trudnym. Coś „pośredniego“ pomiędzy dramatem a krotochwilą, niezdecydowanego w koncepcji, a przez to w tonie i akcji scenicznej.

Jakiś tajemniczy „pan w płaszczu balowym“ o mocarnem spojrzeniu stalowych oczu, chodzi po świecie i tem spojrzeniem ujarzmia dzikie dusze rozmaitych ludzi z za ułka o najnikczemniejszych pożądaniach i najbrutalniejszych instynktach. Ten tajemniczy pan, apostoł uszlachetniania najpodlejszych okazów ludzkiego gatunku, potrafi nawet z dusz, unurzanych w błocie występku, wykrzesać iskrę tęsknoty do prawdziwej miłości i świetlistego ideału. Ot — i cała idea „Cherubina“, może nienajgorsza w swem twórczem poczęciu, ale dość sztucznie i niedołężnie wcielona w kształt scenicznego tworu.

Zabawnym dość przyczynkiem, charakteryzującym nieźle nasze stosunki literackie jest fakt, że jeden z najpoważniejszych recenzentów warszawskich, związany z autorem „Cherubina“ węzłem długoletniej, zażyłej znajomości, zmuszony był niemal cały swój sprawozdawczy odcinek wypełnić — reminiscencjami biboszowskiemi z epoki „Zielonego Balonika“, byleby tylko jak najmniej pisać o samej sztuce ukochanego Julka. Przykre, doprawdy, są niekiedy obowiązki uczciwego krytyka, któremu zły los każe tłuc się pomiędzy Scyllą nakazu pisania prawdy, a Charybdą obawy przed wyrządzeniem przykrości sympatycznemu kompanowi i koledze. Cóż jednak robić? Każdy zawód ma swoje ciernie, a najwięcej bodaj ma ich zawód teatralnego krytyka. Najlżejsze bowiem, najniewinniejsze czasem słówko doprowadzić może już nietylko do — utraty najserdeczniejszego przyjaciela, ale co groźniejsze bodaj nawet do — śmiertelnych piorunów, ciskanych z niebieskich czy też czarnych ocząt niejednej wielce obiecującej aktoreczki.

Przechodząc teraz od „obiecujących“ do tych, które już całkiem realnemi efektami poszczycić się mogą — muszę wspomnieć o występach ulubienicy Łodzi, p. Stefy Jarkowskiej w Warszawie. Objęcie dyrekcji teatru łódzkiego przez dr. A. Szyfmana ma m. in. i ten skutek dodatni, że pozwala na sui generis transfuzję sił aktorskich ze stolicy do nas i odwrotnie. Z porządku rzeczy wynikało, by jedną z pierwszych w tym procesie była p. Jarkowska, której wybitne zdolności i ujmujący wdzięk niewieści należało dać poznać Warszawie.

P. Jarkowska występuje obecnie w bardzo miłej i dobrze skrojonej komedji Verneuilla p. t. „Orzeł czy reszka“ (Pile ou face) w Teatrze Małym — a wielce pochlebne głosy krytyki stołecznej nasuwają nawet pewne obawy, że Benjaminek łódzkiej publiczności rozsmakuje się zbytnio w atmosferze warszawskiej i nie zechce powrócić możliwie szybko do osieroconej Łodzi. Rola ekscentrycznej studentki rumuńskiej, uwodzącej równocześnie ojca i syna, leży, jak ulał, w charakterze p. Jarkowskiej, to też nic dziwnego, że Warszawa oklaskuje ją tak żywo co wieczór w Teatrze Małym.

Nasza bardzo uboga literatura teatrologiczna wzbogaciła się ostatnio dziełem pierwszorzędnej wagi i znaczenia. Jest niem dwutomowa praca dyrektora Ossolineum, znanego historyka literatury Ludwika Bernackiego, p. t. „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta“. Prócz jedynego dotychczas źródła, mianowicie „Dziejów Teatru Narodowego‘ piórem Wojciecha Bogusławskiego opisanych, pomnikowa praca dyr. Bernackiego jest najbardziej wyczerpującą skarbnicą ścisłych i sumiennych, na danych faktycznych opartych, wiadomości o początkach teatru polskiego. Szereg interesujących dokumentów, po raz pierwszy bodaj wydobytych z archiwów i podanych przez dyr. Bernackiego, rzuca jasne światło na historję Teatru Narodowego czasów stanisławowskich, jego repertuar i warunki rozwoju.

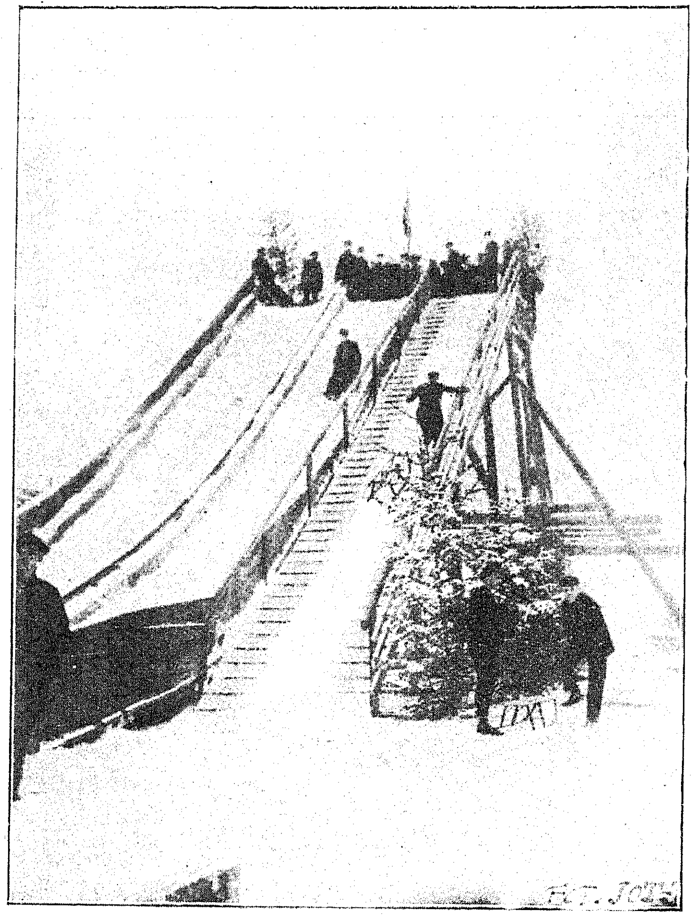

Rozıywki zimowe na stoczni w Helenowie.

Prezydjum Ł. Z. O. P. N. na obradach w sali Rady Miejskiej w Łodzi.

Dzieło dyr. Bernackiego, opracowane z benedyktyńską sumiennością i objektywizmem człowieka nauki, jest niezbędnym podręcznikiem, dla każdego, kto chce się zapoznać naprawdę z okresem powstawania i tworzenia się sceny polskiej, której kroniki rozjaśnieć miały wkrótce blaskiem głośnych imion i wspaniałych tradycyj.

W kołach teatralnych Paryża duże zainteresowanie wywołał wystawiony w — „Theâtre des Poétes“ symboliczny dramat p. Maurycego Noury p. t. „Złoto“. Jest to rawestacja legendy średniowiecznej o słynnym alchemiku Mikołaju Flamel, któremu udało się odkryć „kamień filozoficzny“, a — co więcej — tajemniczy eliksir życia. Zawiść brata Flamela, prałata, chce zniweczyć dzieło Mikołaja. Zawiść ta, rękoma najętego zbira, zabija ukochaną żonę alchemika — Klaudję.

W dwadzieścia lat później Mikołaj zjawia się u prałata i, mszcząc się na nim (szlachetnie?), daje mu do wypicia przedziwny trunek nieśmiertelności, poczem odkrywa swoje prawdziwe nazwisko. I tu znowuż zbrodnicza ręka, z namowy grzesznego dostojnika, zadaje śmiertelny cios Mikołajowi.

Pomimo poważne wady w budowie i stylu, sztuka p. Noury pociąga siłą i prostotą zawartych w niej myśli. Dlatego też ‚Złoto“, powitano przychylnie i oceniono z tą pobłażliwością, na jaką prawdziwy talent, choćby nawet zmagający się jeszcze z formą i zbaczający niekiedy na manowce, zawsze zasługuje.

Delta.

☆ ☆ ☆

Paryska tancerka kabaretowa wzbudzająca powszechny zachwyt swym alegorycznym strojem.

Wambst światowej sławy kolarz.

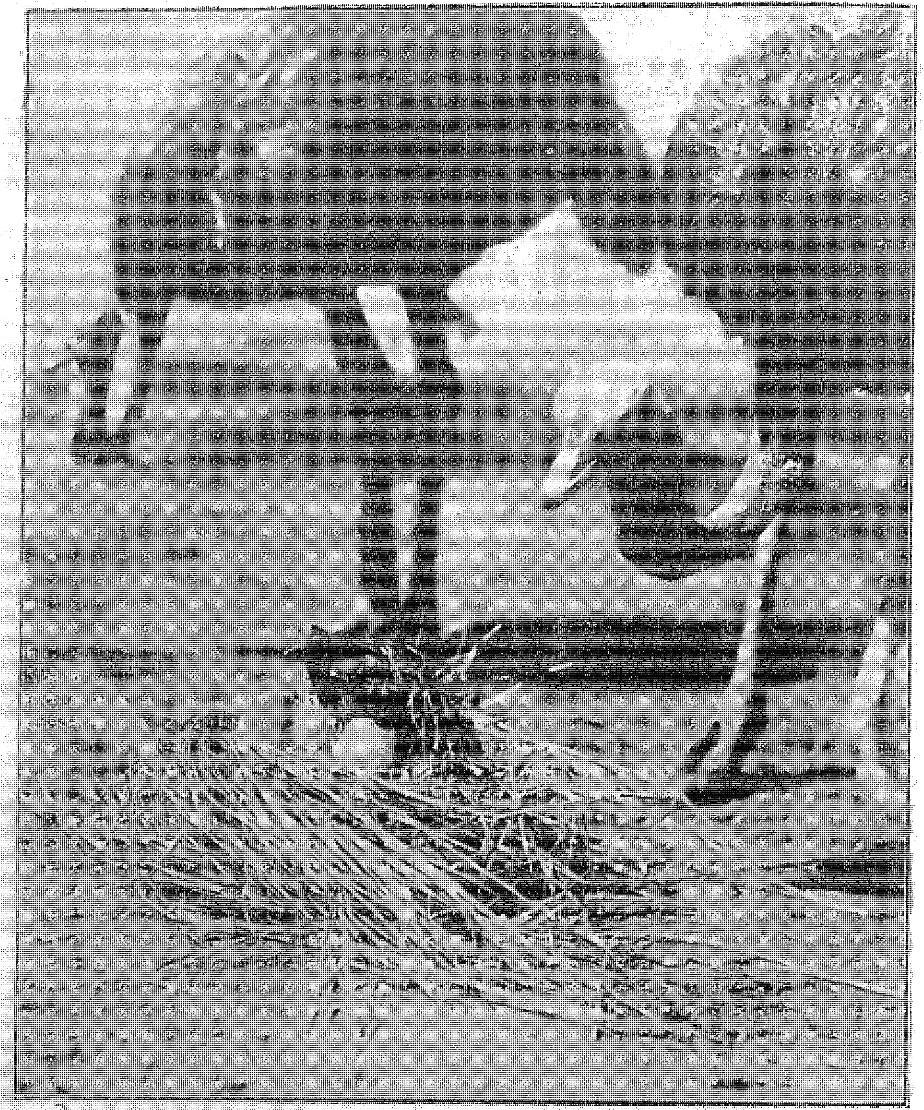

Rozczuleni widokiem swego pisklęcia, Papa Struś i Mama Strusiowa, pochylają się nad gniazdem, w którem wykluwa się z jajka młoda ich pociecha.

Salto Sieczki.

Bal stylowy p. n. „Jarmark w Ryczywole" w sali Handlowców Polskich.

TEATR NARODOWY.

U góry na lewo: Leo Krauss, dyrektor i wybitny kapelmistrz Opery Narodowej w Wiedniu, wielki entuzjasta muzyki polskiej i przyjaciel artystów polskich.

U góry na prawo: Leo Wiener zasłużony propagator muzyki polskiej zagranicą, organizator szeregu występów gościnnych naszych artystów.

U dołu: „Polityka i miłość", oryginalna i aktualna komedja Rączkowskiego. Na fotografji wyborni wykonawcy ról polityków ludowych, pp. Antoni Różański, Stanisław Janowski, Stroma i Józef Chmieliński.

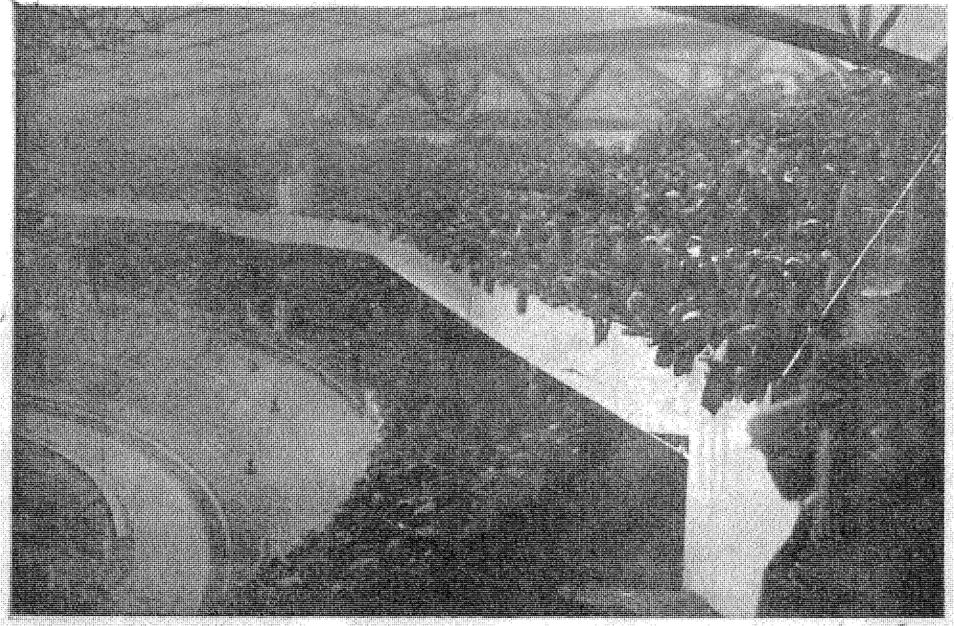

Pałac sportowy, wzniesiony niedawno w Paryżu, pozwala stosować systematyczne treningi zimowe.

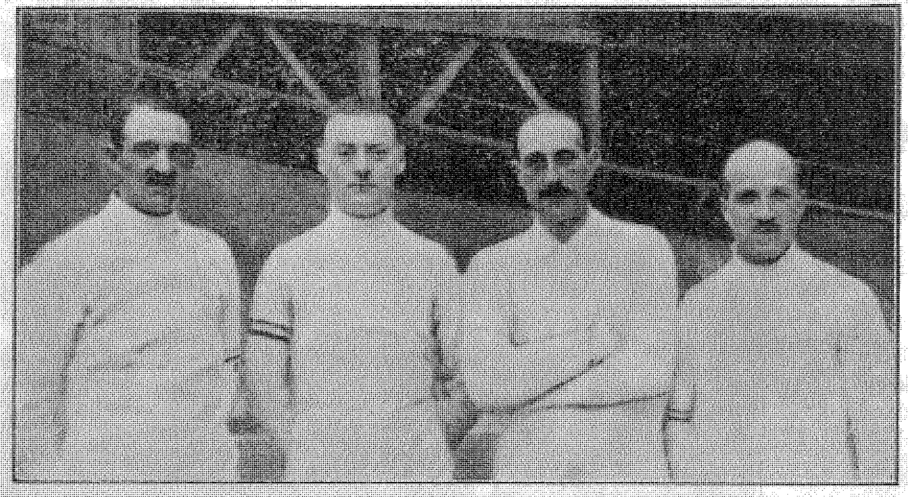

Gaudin i Ducret (pośrodku grupy), mają spotkać się w walce na szable o pierszeństwo.

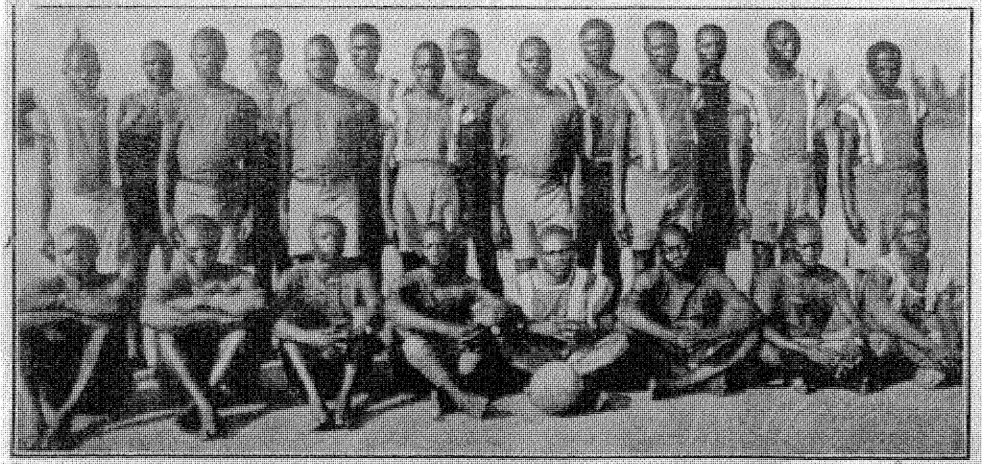

Doskonale dysponowani fizycznie murzyni z kolonji francuskich reprezentują piłkarstwo Afryki.

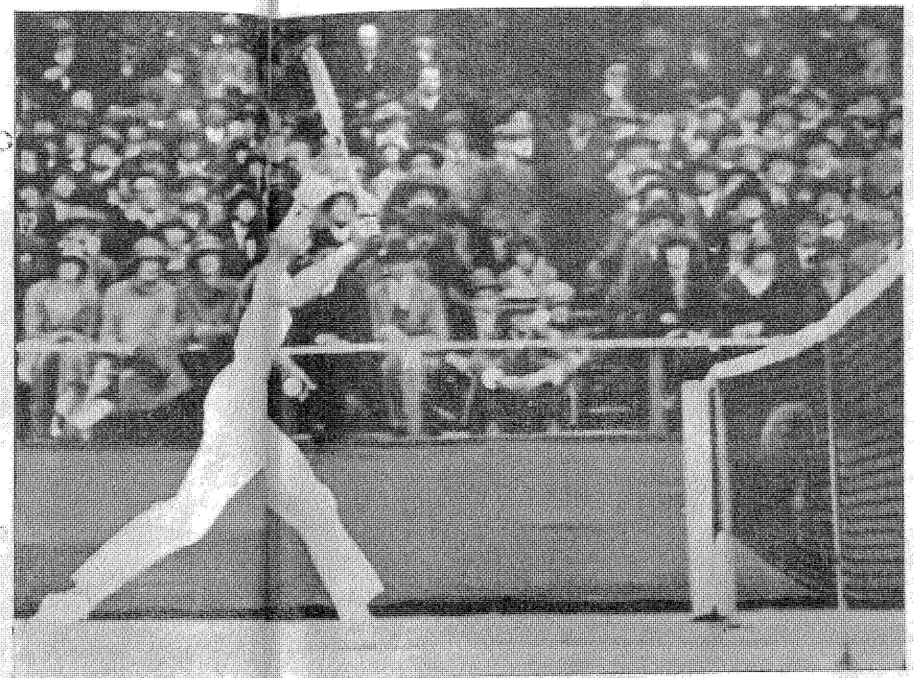

Borotra bierze p swem najbardziej ulubionem uderzeniem — smashem.

Członkow Zjazdu Dziennikarzy Sportowych w Warszawie.

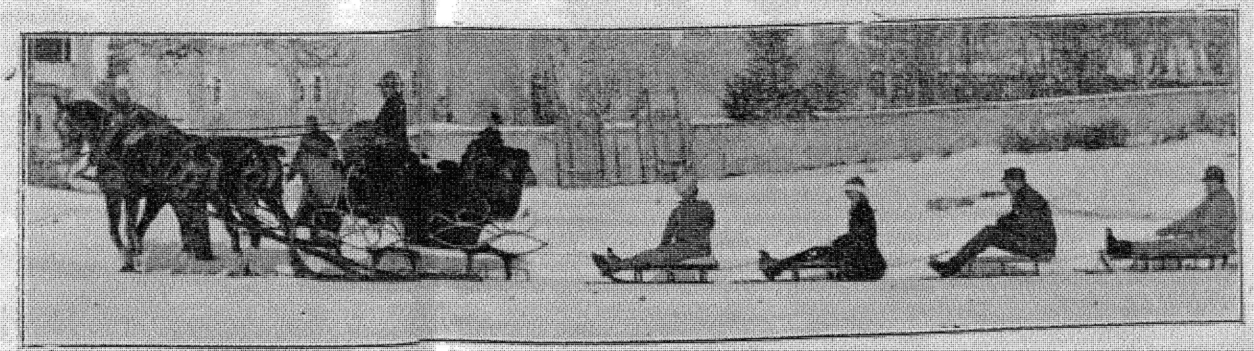

Powrót z saneczkowania.

P. Maryse, paryżanka, odbyła przed kilku dniami piękny lot między Paryżem a Bordeaux.

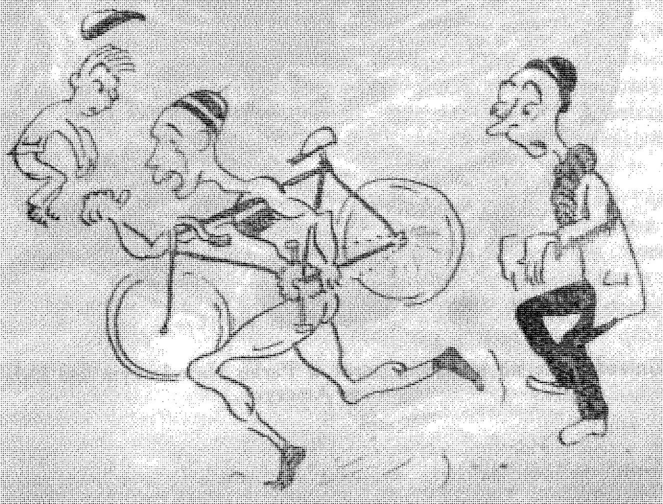

Ci co nierozumieją.

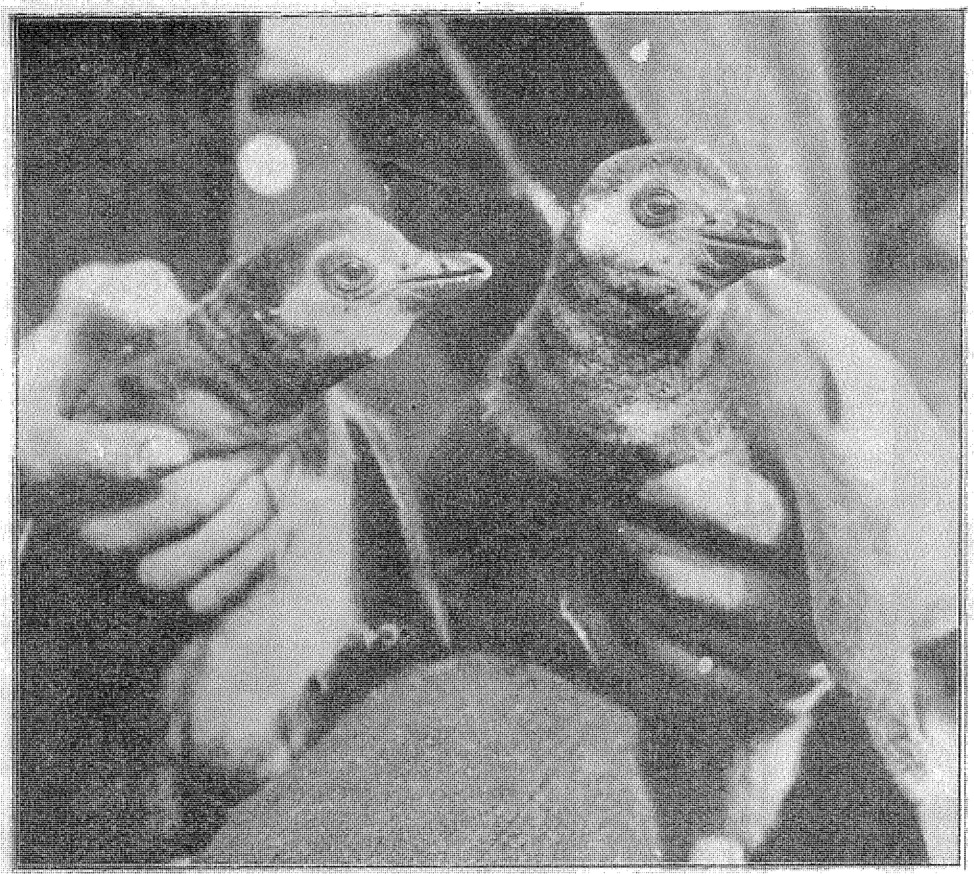

Para młodych pingwinów, które niedawno ujrzały światło dzienne w londyńskim ogrodzie zoologicznym.

Frapująca piramida na koniu

Gniazdo orle na wysokiej perci w Parku Narodowym im. Lafayette'a w Ameryce.

Niedawno obchodził jubileusz 30-letniej pracy scenicznej wybitny artysta polski i reżyser pan Antoni Bednarczyk.

Montmartre dawniej a dziś.

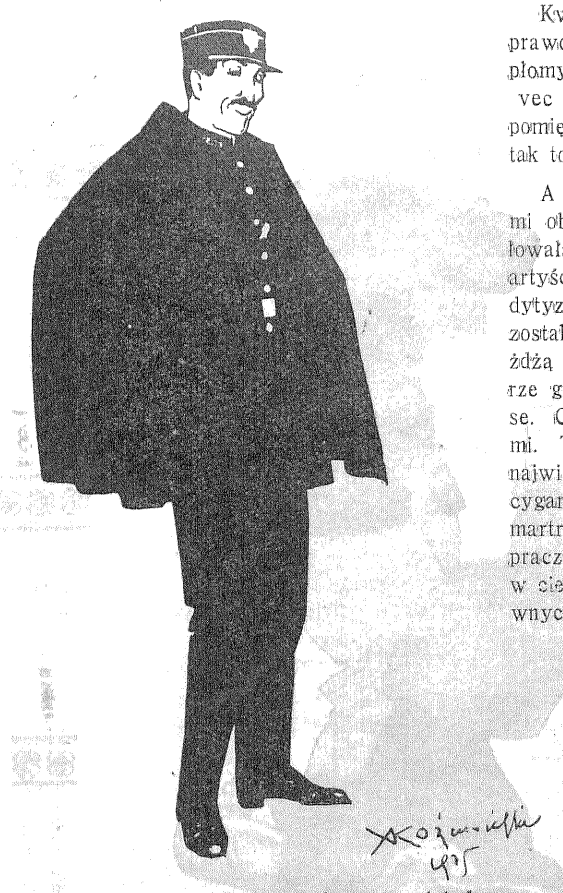

Policjant ojcosko pobłażliwy, na niejedno przymyka oczy.

Montmartre... było tam niegdyś, jakby Serce Paryża, dzielnica, co skupiała w sobie wszystko, co „młode“, co tęskni do piękna, co buntuje się przeciw szarzyźnie życia, co jeszcze nie porosło w pierze, co protestuje przeciw kompromisom, przeciw bladze płatnej reklamy, przeciw ugodzie. W małych izdebkach, na poddaszach, w zimnych pracowniach mieszkało tam niegdyś szczęście młodości, niepohamowanej czasem, zuchwałej, lecz twórczej.

Były to piękne, dawne, dobre czasy. Artysta nosił brodę i długie włosy, nie używał jeszcze mydła i nie grał na giełdzie. Nie było jeszcze wtedy konstruktywizmu i neosuprematyzmu w sztuce, a upijano się poprostu absyntem; było to szczere przynajmniej. Malarstwu wystarczał jeszcze ołówek Steinlena lub pędzel Puvis de Chavannes. W muzyce Cezar Frank nie był jeszcze „starym nudziarzem“. Niejedna myśl twórcza zrodziła się wówczas w wielkiej duszy Wyspiańskiego i wykwitła stubarwną tęczą w magicznych jego dłoniach, i niejeden „kwiat zła“, czarujący Buldelaire wyhodował wówczas w swym przesmutnym ogrodzie.

Kwiaty się rodziły na bagnie? Tak, to prawda. W znikomych blaskach gazowego płomyka kawalerowie księżyca, chacun vec sa chacune“ tańczyli valse chaloupée pomiędzy jednem morderstwem a drugiem; tak to przynajmniej wygląda w legendzie.

A dziś? Dziś apasze stali się solidnymi obywatelami (jeśli oczywiście nie ucałowała ich przedtem m-me Guillotine). A artyści? Niektórzy z nich wzięli się do bandytyzmu i piszą krytyki artystyczne, inni zostali „porządnymi ludźmi“, spekulują i jeżdżą własnym Dodgem, inni jeszcze (malarze głównie) przenieśli się na Montparnasse. Ci jeszcze nie zostali porządnymi ludźmi. Trudno bo tego żądać od malarza. A najwięcej od tych dawnych romantycznych cyganów przeniosło się na cmentarz Montmartre'u. Ni chłód, ni głód, ni concierge, ni praczka nie dolega im teraz, śpią sobie tam w cieniu cyprysów w gronie starych a sławnych kolegów, takich jak: Alfred de Vigny, Aleksander Dumas, Henri Murger, Horace Vernet, bracia Goncourt ,Theophile Gauthier, Hektor Berlioz, Jakób Offenbach, jakby wierni dworzanie dostojnych książąt montmartr'zańskiego cmentarza: Juljusza Słowackiego, Henryka Heine'go i Jana Chrzciciela Greuze'a.

Zanikający typ artysty.

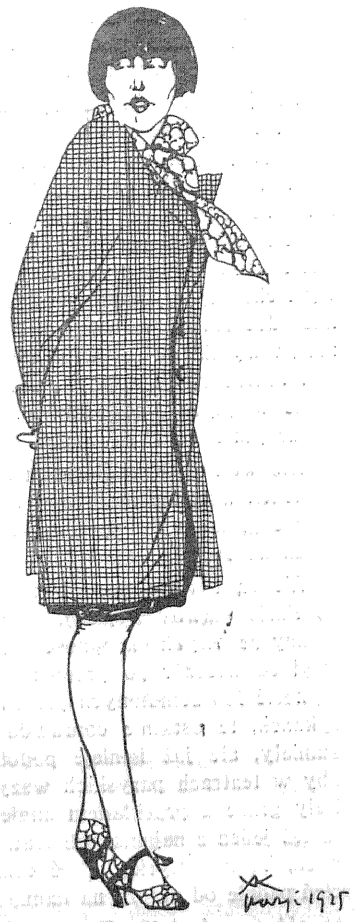

Dziewczę nocy na Montmartrze.

W owych dawnych czasach był sobie na Montmartr'ze stary, jeden z najstarszych w Paryżu kościołek św. Piotra, był domek, w którym mieszkać miała Mimi Pinçon, no i... „Czarny Kot“.

Kościołek jest i dziś, ale zapomniano o nim, odkąd wzgórze Montmartr'u uwieńczyła wspaniała bazylika Sacré-Coeur, szara, posępna, górująca nad całem miastem i zewsząd widoczna. Zresztą i o bazylice mało się myśli. Po głównych arterjach dzielnicy: bulwarach Clichy i Rochechouart hula sobie wesołe życie. W dzień to tam jeszcze niby tak jak wszędzie w Paryżu upływa cierpliwy, pracowity, oszczędny zapobiegliwy dzień, ale wieczorem, wieczorem nawet sam srogi gardien de la paix musi na niejedno zmrużyć figlarnie oczy, lub zgoła odwrócić się w inną stronę i udać, że właśnie zajęło go coś innego.

Sławetny Moulin Rouge zdala już nęci przechodnia. Wielkie skrzydła wiatraka, świecące i czerwone, obracają się powoli i majestatycznie, jak gdyby pewne były, że znajdą się zawsze poczciwcy, gotowi zemleć zawartość swych sakiewek.

Dalej znów obrzydliwy kabarecik de Néant czarny jak dno Morza Czarnego, jak nadzieje pesymisty, jak serce niewdzięcznika. Któżby zliczył wszystkie te przybytki? Te Casino de Paris, Folies-Pigalle, Gaité-Rochechouart, Ba-ta-clan, la Cigale, Deux Anes (gdzie przez cały czas Wystawy Dekoracyjnej grano program p. t. Deux anes décoratifs), te bale, jak słynny Quat'z arts, wszystkie te „Sroki śpiewające", „Żerdki", „Strzechy", „Młyny piosenek", „Czerwone księżyce", ze starym, posiwiałym „Czarnym Kotem" na czele?

Kto woli teatr, znajdzie tu i teatr, nawet nadteatr, wszakże tutaj to w „de l'Oeuvre", wobec grona wybranych, próbowano przekładu „Wesela".

Ale są i weselsze, jak de Montmartre, de Paris (dawny Réjane), Comoedia, dalej słynny ze swych okropności Grand Guignol skąd co wieczór po przedstawieniu trzeba wynosić 130 zemdlonych panien i 270 Amerykanek, te ostatnie coprawda nic nie rozumiały, ale już istnieje podobno projekt, aby w teatrach paryskich wszystkie sztuki były grane z przekładem angielskim. Jest tu też jeden z najmilszych teatrów muzycznych, Trianon-Lyric, choć tam czasem i cień padnie od aktora na namalowane niebo to cóż to szkodzi? Paryżanie są tak mało wymagający, tak umieją się bawić doprawdy byle czem, są tak wdzięczną i „gorącą" publicznością...., a jeśli czasem zdetonuje waltornia w orkiestrze, fagot wyjedzie nie w porę, jeśli tenorek nie chwyci „fis", lub primadonna na „ge" się potknie, to zresztą jesteśmy w Paryżu, nie w lipskim Gewandhauzie; zato humor, werwa, temperament iście paryski. A repertuar pierwszorzędny, całe minione stulecie: dzwonią tu jeszcze dzwony kornewilskie, M-lle Nitouche ciągle jeszcze nie pozwala się dotknąć zębom czasu, a Córka pani Angot i jej kuzynka, Córka Tambourmajora wciąż jeszcze flirtują z Muszkieterami w klasztorze, nawet sam imć Figaro, cyrulik Sewilski, powtarza tu swoje stare intrygi. Publiczność paryska lubi stary wypróbowany repertuar, jest zdania, że na sztuce, na której dwa pokolenia dobrze się bawiły, trzecie nie znudzi się napewno.

Wreszcie, gdyby tego było mało, jest tu jeszcze mnóstwo restauracyj, pełnych Amerykanów, gości z za Pirenejów, z za kanału i z całego świata (z Nowego Świata też), czasem można tam spotkać nawet Francuza, można tamże zjeść kolację. Są tu kawiarnie, kawiarenki, piwiarnie, tawerny, knajpy, knajpki, szyneczki i zgoła szynki. „Dla każdej kieszeni". Czasami gra tam orkiestra, czasem kwartet jakiś, czasem rozbite pianino tylko, lecz wogóle zwykle coś gra.

Taki to jest wieczór na Montmartrze, coś jakby pianka na szampanie, to znów jak piana na ciężkiem cokolwiek piwie, nawet się tam nieraz w tej pianie jakąś drobinę korka, czy inne paskudztwo znajdzie, ale bo... czyż jest róża bez kolców, miłość bez zawodu, a napój bez mętów.

„Taniec Apaszów".

Ł. K. S. przy wyborach nowych władz sportowych na zgromadzeniu Ł. Z. O. P. N. w dniu 31 stycznia r. b.

HENRY BORDEAUX.

Cyganie.

Dziś rano podczas gdy sekretarz odczytywał listę spraw, jedne z drzwi bocznych otwarły się naścieżaj i banda cyganów, niczem stado bydła na targowisku, wtargnęła do sali sądowej. Zawahawszy się chwilę, zajęli ławę oskarżonych.

Zjawisko nie było zwykłe. Smagłe oblicza i jaskrawe szaty odbijały rażąco od twarzy naszych barwy miazgi papierowej i naszych jednostajnych garniturów.

Mimo podarte łachmany niedostatecznie okrywające ich ciemne ciała, mimo nędzę i robactwo, które ich żarło, twarze cyganów nosiły znamienne piętno, odblask, ich życia na swobodzie i wolności.

Smagani wiatrem, ogorzali od powietrza i słońca uderzali pewnego rodzaju dzikiem pięknem.

Chudy, wysoki starzec był ich patrjarchą. Długie włosy i gęsta biała broda potęgowały jego majestat.

Wodził po sali wzrokiem władczym i poddanym: buntowniczym względem równych sobie ludzi, zrezygnowanym w stosunku do niezmożonego losu. Miał w sobie coś z bandyty i coś z muzyka - kompozytora, którego sztuki nie widziały światła kinkietów.

Duma i boleść biły z jego oblicza. Wzbudzał szacunek, a jednocześnie brała ochota wsunąć mu w rękę parę sous.

Na sali sądowej nie wyszedł ze swej roli przywódcy. Obok siebie posadził młodą kobietę, bielszą od innych o czarnych włosach gładko na skroniach zaczesanych, patrzącą ze zmysłowym uśmiechem na młodego chłopca, śniadego i wysmukłego jak topola o spojrzeniu obojętnem i pełnem wzgardy.

Zeznanie policjanta było obciążające. Przyłapał bandę w sadzie na zrywaniu owoców, podczas gdy para koni wolno puszczona skubała chciwie trawę opodal. Cyganie nie mieli żadnych dokumentów i środków utrzymania, nie posiadając nic poza wózkiem dwukonnym i zaprzęgiem. W dodatku żebrząc po wsiach okolicznych uciekali się do pogróżek. Przestępstwo zatem potrójne: włóczęgostwo, kradzież i żebranina.

Prezes, wskazując na starca, prosił go grzecznie o zbliżenie się do prezydjum. Usłuchał pośpiesznie z wyrazem zakłopotania i zuchwałości na twarzy. Zapytany o nazwisko, odpowiedział zbyt cicho.

Prezes zniecierpliwiony odezwał się szorstko:

— Głośniej!

Poczem pragnąc jak najprędzej pozbyć się sprawy zdał dwa pytania:

— Skąd jesteście? Dokąd idziecie?

Stary cygan spojrzał przez okno ku błękitnemu jezioru i snującym się po niem białym żaglom i głosem gardłowym oznajmił wyniośle:

— My iść, iść zawsze. Austrja, Włochy, Francja.... my nie mieć ojczyzny. My iść, iść, aż do śmierci.

Przesłuchano wszystkich. Tych, którzy mówili niezrozumiałym żargonem, wyręczał ich przywódca.

Gdy przyszła kolej na białą kobietę, — zbliżyła się do sędziów i milcząc, obojętna na wszystko, utkwiła wzrok w krucyfiks, wiszący na ścianie. Była w odmiennym stanie. Jej blada twarz o zapadłych policzkach uderzała subtelnem pięknem i wzbudzała współczucie.

Stara jędza — cyganka krzyknęła z miejsca:

— Dziś, jutro, pojutrze — lada dzień dziecko przyjdzie na świat!

— Milczeć! — upomniał ją prezes i zwracając się do swych asesorów dodał wyraźnym szeptem:

— Rzeczywiście. Niedługo będzie miała dziecko.

— Jeden z sędziów zrobił cichą uwagę:

— Lepiej będzie pielęgnowana w szpitalu więziennym, niż na gościńcu.

Wtem śniady i wysmukły chłopiec zerwał się z ławy i stając obok swej towarzyszki w gwałtownem uniesieniu wtrącił się do rozmowy sędziów:

— Dla niej wolność! Dla niej i dla maleństwa wolność! Ona dziecka w więzieniu nie urodzi! Umrze w więzieniu!

Sędziowie uśmiechnęli się. Żandarmi odepchnęli młodego obrońcę ku ławie, podczas gdy trybunał naradzał się pośpiesznie:

— Dajmy kobiecie czas powrócić do zdrowia.

— Tak, piętnaści dni.

— Czy dosyć?

Charles Paddock—w oczach złośliwej Europy.

— Hm, na swoim wozie, trzeciego dnia są przy robocie, gotują zupę.

W myśl powyższego, sprawiedliwy sędzia skazał bandę na 2 tygodnie więzienia— 2 tygodnie wiktu i wypoczynku, poczem wolni pójdą przed siebie, dokąd oczy poniosą.

— — — — — — — —

„Ona dziecka nie urodzi w więzieniu. — Umrze w więzieniu".

Los chciał, by słowa młodego cygana były prorocze. Młoda kobieta wydała na świat wątłe chłopię, które zgasło po 3-ch dniach. Matka poszła za niem również w zaświaty.

Pewnego wczesnego ranka, ubierając się, wyjrzałem przez okno. Ulicą mizerny kondukt pogrzebowy sunął powoli. Dwie proste sosnowe trumny: duża i maleńka... Ksiądz z asystentem i tragarze. Więcej nikogo.

Śpiesznie dokończywszy tualetę, przyłączyłem się do orszaku. Po drodze kupiłem nieco kwiecia i złożyłem na świeżej mogile.

W kilka dni banda cyganów była wolna. Obliczyłem, że zdążając ku granicy, będą mijali cmentarz.

Moje przypuszczenia sprawdziły się. Kobiety i dzieci usadowiły się na wozie, mężczyźni obok nich na piechotę — stary cygan i młody towarzysz nieboszczki zamykali orszak.

Wyprzedziwszy kawalkadę, stanąłem na uboczu nieopodal cmentarza.

Jakaś kobieta śpiewała na wozie, skąd wąski słupek dymu przez rurę wznosił się ku obłokom i ginął w powietrzu. Młoda dziewczyna obok niej czesała drące się w niebogłosy dziecko. Mężczyźni rozmawiali hałaśliwie i wesoło. Gestykulowali, podskakiwali, zanosili się od śmiechu.

— Pijani są wolnością — pomyślałem, nie mogąc inaczej pojąć tych wybuchów radości.

Starzec i młody wtórowali gromadzie bezwstydnie świecąc: jeden bez-zębnemi szczękami, drugi rzędem białych jak kość słoniowa zębów ,

Podrażniony, zadawałem sobie pytanie:

— Czyżby nie wiedzieli o niczem? Ależ musieli się przecież dowiadywać! Zatrzymają się chyba na cmentarzu, zanim wyruszą w świat, zanim „iść, iść zawsze — iść aż do śmierci!"

Minęli jednak bramę cmentarną, nie obejrzawszy się nawet i nie zaniechawszy śmiechu i śpiewów.

Niebawem banda bezdomnych włóczęgów znikła mi z oczu na zakręcie gościńca, wiodącego do granicy włoskiej.

Tłum. J. Saw.

Dział szarad i rozrywek umysłowych.

POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

Krzyżówka Nr. 32.

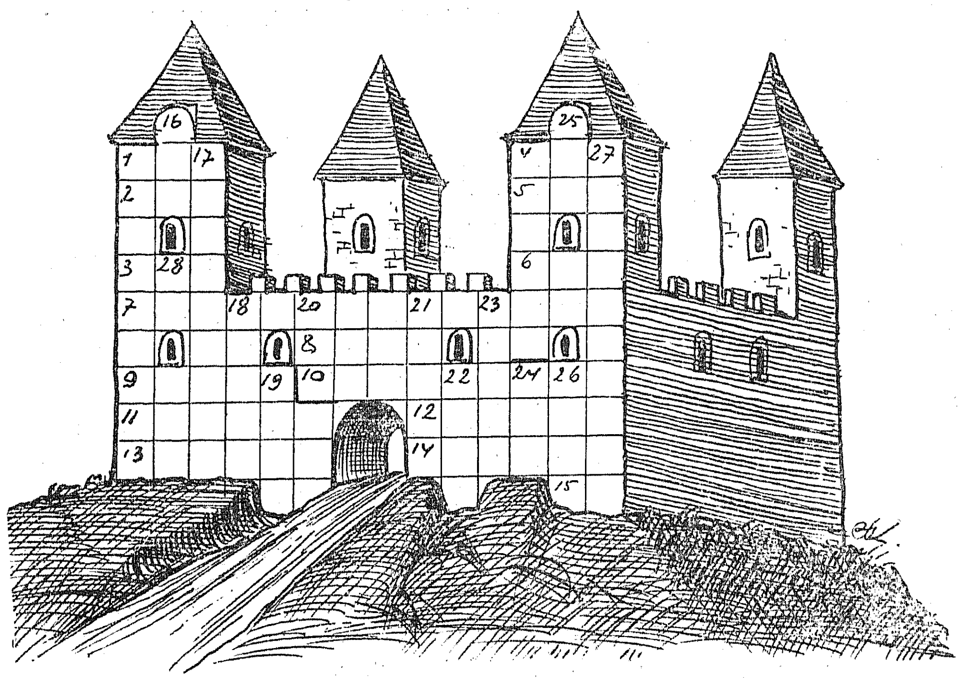

Z niżej podanych określeń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według oznaczeń liczbowych.

Znaczenie wyrazów.

Poziomo:

1. Ptak. 2. Imię żeńskie (wspak). 3. Imię. 4. Przyprawa. 5. Inaczej niedobra. 6. Rodzaj głosu (wspak)' 7. System polityczny. 8. Towarzystwo chrześcijańskie. 9. Działalnośc (wspak). 10. Przyrząd do otwierania. 11. Hotel małomiasteczkowy. 12. Miasto w Niemczech (wspak). 13. Pożywienie (wspak) 14. Rycerz. 15. Przysłówek.

Pionowo:

. 1. Okład. 4. Określenie mężczyzny w zależności fryzury. 16. Podróż (wspak). 17. Rozłączenie. 18. Pomieszczenie. 19. Gaz. 20. Podanie. 21. Obóz średniowieczny. 22. Połączenie. 23. Część składowa paleniska. 24. Litera fonetycznie. 25. Ryba (wspak). 26. Nic (wspak). 27. Gad. 28. Przysłówek.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżykowego Nr. 32 nadesłane do d. 20 lutego 1926 roku redakcja „Łodzi w ilustracji" przeznacza jako nagrodę:

5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego" pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych"

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego" za uprzedniem wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały krzyżówkę i wylosowały nagrody podamy w N-rze 8 „Łodzi w ilustracji".

Rozwiązanie krzyżówki № 31.

Wyrazy w zadaniu krzyżykowem Nr. 31 były następujące:

Poziomo:

Referendarz. As. Dystrybucja. Talja. Gaz. Separatysta. To. Mo... Egzema. Algebra. Anterprener.

Pionowo:

Rad. Strefa. Rampa. Esy. Atle... Etyl. Ba... Drut. Reja. Zraz Epigon. Plajta. Timbre. Ramota.

Nagrody padły na następujące osoby:

K. Stawiski.
L. Kwiatkowski.
Z. Sarczyński.
J. Małczyński.
Z. Zajelewska.

TEATR POLSKI wystawił z olbrzymim pietyzmem i nakładem pracy nieśmiertelne arcydzieło szekspirowskie, „Otella". Rolę tytułową kreował p. Junosza Stępowski, jeden z najznakomitszych artystów dramatycznych doby współczesnej, świetnie sekundowany przez p. Mazarekównę (Desdemona) i Samborskiego (Jago).

Redaktor: Klemens Orchulski. Odbito w drukarni: „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 21 lutego 1926 roku. Nr. 8.

Tradycyjny „five o'clock" D. O. K. IV.

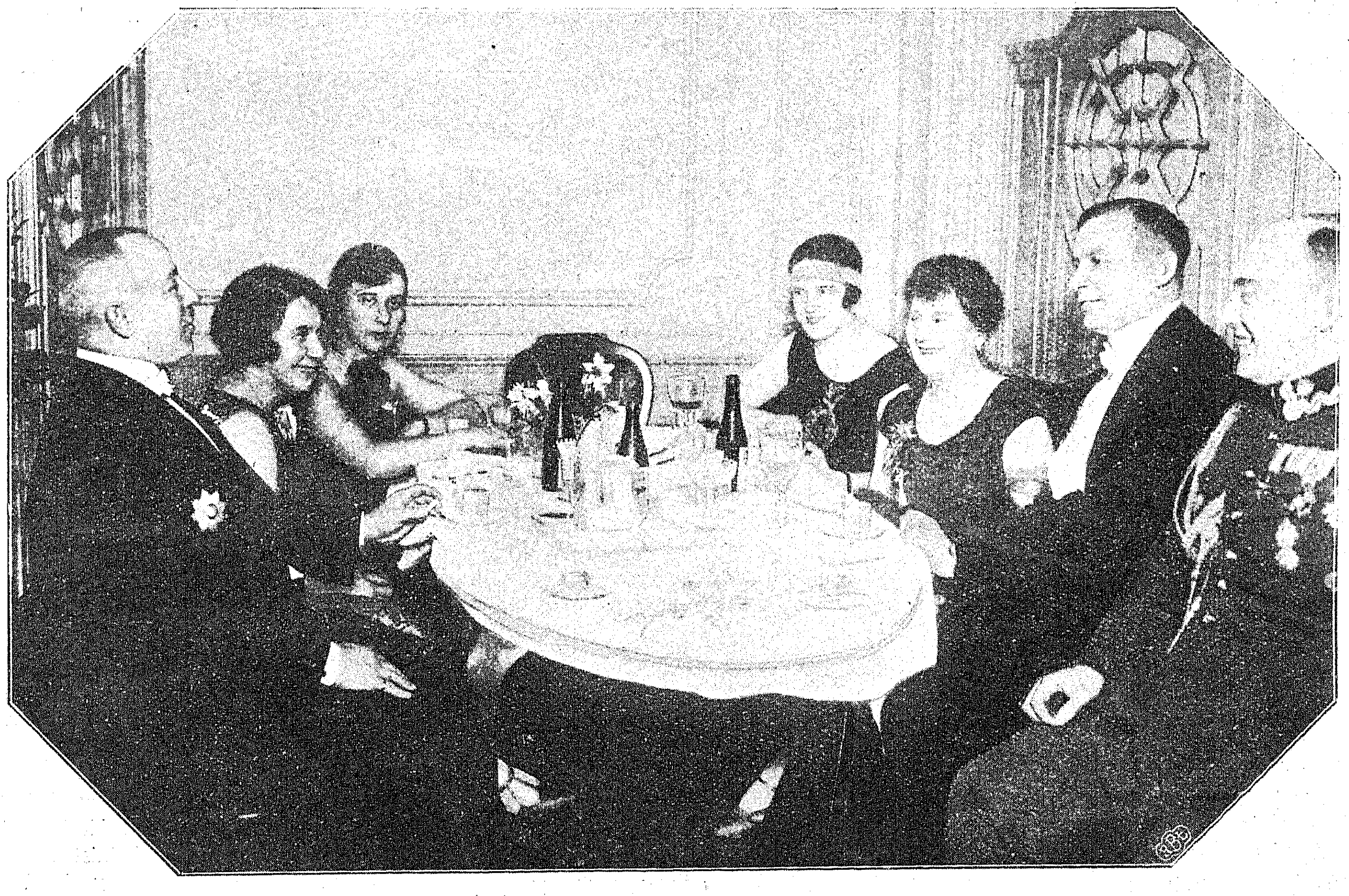

P. wojewoda Darowski w otoczeniu gości.
Od strony lewej do prawej: p. wojewoda, p. mec.. Pawłowska, p. wojewodzina Darowska, p. Rosicka, p. baronowa Heintzlowa, p. mec. Stypułkowski i p. pułk. Iwanowski.